ROK XXX. We Lwowie, dnia 15 lutego 1923. Nr. 4.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 1-e półrocze r. 1923: 5.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 150 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 100 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Piusa XI...

(C. d.)

A jakąż boleścią musi nas przejmować, że zaraza ta przeniknęła głęboko aż do samych korzeni społeczności ludzkiej, tj. do życia rodzinnego, którego rozkład począł się już dawniej, ale do tego przyczyniła się bardzo straszna klęska wojenna, rozdzielając daleko ojców od synów i potęgując wielorakim sposobem zepsucie obyczajów. I tak ani powaga ojcowska nie jest w poszanowaniu, ani drogie są węzły pokrewieństwa, — panowie i sludzy są sobie wrogami, aż nazbyt często łamie się wiarę małżeńską i nie spełnia się świętych obowiązków, jakie mają małżonkowie wobec Boga i wobec społeczeństwa ludzkiego. A podobnie jak kiedy choroba zawładnie ciałem albo jego częścią szlachetną, musi to dolegać i najmniejszym jego członkom, tak i jednostki muszą naturalnie odczuwać działanie tych czynników, które odbierają zdrowie społeczeństwu i rodzinie. Wiadomo też każdemu, jaki niepokój ogarnia dziś umysły ludzi wszelkiego wieku i stanu, jak są zgryźliwi i niezadowoleni; jak powszechnie zapanował duch nieposłuszeństwa i wstręt do pracy, jak lekkomyślność niewiast i dziewcząt posuwa się do bezwstydu, zwłaszcza w ubiorach i tańcach, których strój zbytkowny budzi nienawiść ubogich; — jak wreszcie wzrasta liczba nędzarzy, którzy pomnażają ciągle i ogromnie zastępy, dążące do przewrotu.

Zamiast więc ufności i poczucia bezpieczeństwa panuje troska i obawa, zamiast staranności i pracy bezczynne lenistwo, zamiast spokoju i porządku zamieszanie powszechne i rozstrój. Przez to upadają przedsiębiorstwa przemysłowe; handel jest w zastoju; wstrzymany rozwój nauki i sztuki a co daleko więcej zasługuje na ubolewanie, wielu przestaje prowadzić życie godne chrześcijan tak, iż społeczeństwo nie tylko nie postępuje coraz wyżej, jak ludzie zwykli się chlubić, ale zdaje się cofać do barbarzyńskiej dzikości.

Do tego wszystkiego złego, któreśmy wymienili, trzeba jeszcze dodać i na pierwszem postawić miejscu te smutne następstwa, których wprawdzie „człowiek cielesny nie pojmuje“ (I. Kor. 2, 14), które jednak zaliczyć musimy do najgorszych objawów doby dzisiejszej. Mówimy o szkodach, wyrządzonych w dziedzinie duchowej i nadprzyrodzonej, o wpływie na życie dusz, a te szkody są, jak łatwo pojąć, o tyle bardziej godne ubolewania, niż utrata dóbr zewnętrznych o ile duch przewyższa to, co śmiertelne. Bo oprócz tego, o którem była mowa powyżej, rozpowszechnionego zaniedbywania obowiązków chrześcijańskich, jakże to bolesne dla Nas, jako i dla was, Czcig. Bracia, że z licznych świątyń, zabranych przez wojnę na użytek świecki, nie oddano jeszcze wielu dla służby Bożej, — że wielu zamkniętych w tym samym czasie seminarjów duchownych, przeznaczonych na wychowanie przewodników i nauczycieli narodów, nie można było dotąd jeszcze na nowo otworzyć; — że liczba kapłanów zmniejszyła się wszędzie, ponieważ jednych, pracujących w służbie Bożej, zabiła wojna, a innych ogrom złego doprowadził do zapomnienia o świętych obowiązkach i do zguby, że też dlatego w zbyt wielu miejscowościach nikt nie głosi słowa Bożego, które jest konieczne „ku budowaniu ciała Chrystusowego“ (Ef. 4, 12).

A cóż mamy powiedzieć o tem, że wielu naszych misjonarzy przywołano z ostatnich krańców ziemi i z okolic, gdzie panuje dotąd barbarzyństwo, co ich ojczyzny dla pomocy w trudach wojennych, że musieli opuścić pola najżyźniejsze, gdzie w pocie czoła najpożyteczniej pracowali dla religji i kultury, a tylko część ich niewielka mogła powrócić na swoje stanowiska? — Chociaż i to jest prawdą, że straty te dało się w pewnej mierze powetować i to z najlepszym skutkiem: bo — wbrew rozpowszechnionym przez przeciwników oszczerstwom, — okazało się tem jaśniej, że w duszach kapłanów żyje gorąca miłość ojczyzny i świadomość wszystkich ich obowiązków; — wielu też żołnierzy, gdy stanęli w obliczu śmierci, a codziennie widzieli piękne dowody wielkiego ducha i gorliwości u sług ołtarza, pojednało się z duchowieństwem i Kościołem. Lecz w tem trzeba podziwiać dobroć i mądrość Boga, który sam jeden ze złego wydobywa dobre.

Tyle o złych obawach czasów obecnych. Teraz zbadajmy dokładnie przyczyny, z których to złe wynikło, chociaż już je poniekąd wypadło Nam zaznaczyć.

Tu najpierw zdaje nam się Czcigodni Bracia, że słyszymy Boskiego Pocieszyciela i Lekarza słabości ludzkich powtarzającego słowa: „Wszystko to złe z wewnątrz pochodzi“ (Mar. 7, 23). Prawda, że prowadzący wojnę zawarli uroczyście pokój; ale był on spisany tylko w dokumentach publicznych, a nie w duszach ludzkich; żyją jeszcze dotąd dążenia wojownicze i z każdym dniem wyrządzają coraz większą szkodę cywilizacji. Zbyt długo bowiem tryumfowało aż dotąd prawo gwałtu i przytłumiało powoli w sercach ludzkich owo wrodzone, a przez prawo miłości chrześcijańskiej udoskonalone uczucia życzliwości i litości; a tych nie podniecilo na nowo przywrócenie pokoju dokonane raczej pozornie niż w rzeczywistości. Tak więc długo panujący w duszach znaczniej większości nałóg zawiści wszedł już w ich naturę i ulegają

owemu ślepemu prawu, na które żalił się Paweł Apostoł, że w członkach jego „sprzeciwia się zakonowi umysłu" (Rzym. VII, 23). Zdarza się więc często, że człowiek zdaje się nie być człowiekowi — wedle przykazania Chrystusa — bratem, ale obcym i nieprzyjacielem; że nie szanuje się już prawie wcale godności ludzkiej i tylko siła i liczba coś znaczy; że jedni drugich chcą uciskać w tym celu, aby ile możności jak najwięcej posiąść dóbr doczesnych. Niema bowiem bardziej rozpowszechnionego objawu między ludźmi od tego, że nie troszczą się o dobra wiekuiste, których zdobywanie zaleca Chrystus przez swój Kościół wszystkim nieustannie, a łakną rzeczy przemijających i znikomych i nie mogą niemi się nasycić.

Taka zaś jest właściwość dóbr zewnętrznych, że kiedy ich kto pożąda nieumiarkowanie, rodzą one wszelkie rodzaje złego, a przedewszystkiem zepsucie obyczajów i zwady. Ponieważ bowiem są same w sobie podłe i nikczemne, nie mogą z pewnością nasycić ducha ludzkiego, który stworzony przez Boga i przeznaczony do radowania się chwałą Bożą, musi koniecznie żyć zawsze w troskach i w niepokoju, dopóki nie spocznie w Bogu.

A nadto ponieważ one są w ciasnych bardzo zamknięte granicach, dlatego im więcej będzie tych, którzy niemi się dzielą, tem mniej każdy otrzyma; kiedy przeciwnie dobra duchowe, chociaż zwiększa się liczba ich nabywców, nie zmniejszają się, bogacąc wszystkich. Następstwem tego jest, że rzeczy ziemskie, ponieważ ani nie mogą wszystkich zarówno zadowolić, ani nikogo zupełnie nasycić, dlatego powodują waśnie i udręczenia i są prawdziwie „marnością nad marnościami... i utrapieniem ducha" jak je nazwał, doświadczywszy tego, największy mędrzec Salomon (Eccle. I, 2, 17). To sprawdza się i na społeczności ludzkiej tak samo jak na jednostkach: „Skądże walki i zwady między wami?" mówi Jakób Apostoł „iżali nie stąd — z pożądliwości waszych?" (IV, 1.)

Można bowiem powiedzieć, że nikt nie wymyśli straszniejszej zarazy niż jest p o ż ą d l i w o ś ć c i a ł a czyli pragnienie rozkoszy — nie tylko dla zakłócenia pokoju w rodzinach, ale i w samych państwach: z p o ż ą d l i w o ś c i o c z u tj. żądzy posiadania, rodzą się owe zacięte walki pomiędzy klasami, z których każda ma na oku zbyt wyłącznie własne korzyści; p y c h a zaś ż y w o t a czyli chęć panowania nad wszystkimi, powoduje takie zapasy pomiędzy partjami, że nie cofają się ani przed znieważeniem majestatu, ani przed rokoszem, ani nawet przed zdradą ojczyzny.

Temu także rozpasaniu pożądliwości, zasłaniającemu się pozorami dobra publicznego i miłości ojczyzny, trzeba niewątpliwie przypisać wrogie uczucia i współzawodnictwo, które tak często występuje pomiędzy narodami. Bo i ta m i ł o ś ć o j c z y z n y i narodu swojego, jakkolwiek ma w sobie nie mało podniet do wielu cnót i mężnych czynów, jeżeli nią kieruje prawo chrześcijańskie, staje się przecież nasieniem wielu krzywd i zboczeń, jeżeli przekraczając granice słuszności, wyradza się w niemiarkowane przywiązanie do własnego narodu, którem porwani zapominają nie tylko o tem, że wszystkie narody jako należące do całej rodziny ludzkiej, są sobie braćmi i że także inne ludy mają prawo do życia i do starania się o dobrobyt, — ale i o tem, że nie jest dozwolone i nie przynosi korzyści oddzielanie pożytku od godziwości. Bo „sprawiedliwość wywyższa naród, ale grzech czyni ludzi mizernymi" (Przyp. 14, 34). Że zaś korzyści, przysporzone ze szkodą innych, czy to własnej rodzinie czy gminie, czy rzeczypospolitej, mogą wydawać się ludziom czemś znamienitem i wspaniałem, ale będą nietrwałe i zagrożone ruiną, to przypomina mądrze Augustyn, w słowach: „vitrea laetitia fragiliter splendida, cui timeatur horribilius ne repente frangatur"[1]) (De Civ. Dei I. IV, c. 3.).

(C. d. n.)

[1]) „Radość szklana, błyszcząca, lecz krucha, której nagłego rozbicia trzeba się lękać".

List pasterski o miłości ojczyzny.

Do licznego szeregu znakomitych listów pasterskich, którymi nas obdarzył Najprz X Arcybiskup Metropolita Dr. Józef Bilczewski, dodał w tym roku pouczenie prawdziwie mistrzowskie pod względem treści i formy o pojmowanym rozumnie i po chrześcijańsku patrjotyzmie. Gdyby nie dzisiejsze fatalne stosunki wydawnicze, które nam nie pozwalają powiększać objętości „Gaz. Kościelnej", zamieścilibyśmy jak najchętniej list ten w całości, — ale ponieważ to rzecz niemożliwa, musimy poprzestać na krótkiem jego streszczeniu i kilku cytatach.

Na wstępie stwierdza Dostojny Autor z serdecznem ubolewaniem, że wielu mamy w naszym narodzie takich, których patrjotyzm jest „płytki, niski, zwyczajna miedź, brząkająca frazesami w święta pamiątek narodowych, a nie rzadko ku chwale i korzyści własnej, osobistej. Patrjoci to dla siebie a nie dla ojczyzny. Wielu z tych krzykliwych patrjotników próbuje nawet ześwieczczyć miłość ojczyzny, wyzuć ją z treści religijnej, zastąpić godło praojców: „Bóg i Ojczyzna" hasłem: „Honor i Ojczyzna", jak gdyby honor ludzki, nie oparty u honor Boga mógł ostać się na dłuższą metę. Nie brak też u nas ludzi, którzy przejąwszy się ideą wybujałego nacjonalizmu, powtarzają samolubną formułę, ukutą zą granicą: „Czy Ojczyzna ma słuszność, czy nie ma słuszności, w każdym przypadku jest ona moją Ojczyzną i będę jej bronił środkami choćby najbardziej sprzecznemi z moralną zasadą religijną".

Inni nie czują się jeszcze zespoleni z całością narodu i nie dosyć dbają o rozwój jego życia zbiorowego. „Nie wolno wreszcie pominąć milczeniem tej rzeszy, o której wieszcz powiedział, że ma „duszę żydowską i cygańską"; — która głosi hasło przewrotne i zgubne: „Precz z ojczyzną pojedyńczą! Niech żyje jedna, wielka, międzynarodowa ojczyzna!"

W dalszym ciągu podane jest głębokie a dokładne określenie pojęcia ojczyzny: „Ojczyzna jest przedewszystkiem zrzeszeniem przymierzem, bractwem, obcowaniem dusz obywateli tych, co byli, co są i co po nas przyjdą, zrzeszeniem świętem ku strzeżeniu, rozwojowi, obronie wspólnej ziemi, języka, religji, kultury, organizacji państwowej" (str. 9). Dalej czytamy o obowiązku miłowania ojczyzny, o miłości jej w B o g u i d l a B o g a, że ta miłość musi być czynną, dążyć do uszlachetnienia całego narodu i jak powiedział Krasiński:

„Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz szerszych kół
Iść przez wszystkich podniesienia" (str. 33).

Miłość ojczyzny powinna być dalej karna, ofiarna, rycerska, zgodliwa, pokorna, szeroka: tu wyszczególnia Autor obowiązki różnych stanów, urzędników, nauczycieli, żołnierzy itd., przestrzegając zarazem przed błędami i występkami, których źródłem jest zmysłowość i samolubstwo, a które dziś tak są rozpowszechnione. Na końcu przytacza przykłady czystego, czynnego, idealnego patrjotyzmu: Leonidasa, Regulusa, Katonów, Machabejczyków, Skargę, Żółkiewskiego, Kościuszkę i innych. Przepiękny jest ustęp o miłości samego Zbawiciela ku ziemskiej Jego ojczyźnie (str. 48 n.)

Nie wątpimy, że z wzniosłą treścią tego listu zapozna się wkrótce cała Polska i że w szczególności czerpać z niej będą obficie kaznodzieje i katecheci.

X. P.



Kilka uwag o dzisiejszym stanie religijno-moralnym w Polsce.

List otwarty Arcypasterza przemyskiego Dra Józefa Sebastjana Pelczara.[1])

Kiedy Chrystus Pan wskrzesił Łazarza, powiedział: „Rozwiążcie go i puśćcie, aby szedł“. Podobnie i dziś, gdy Polska cudem wielkim wyszła z grobu, dany został rozkaz Boży, aby zdjąć z niej te szaty, które ją skrępowały, t. j. moralne jej choroby, czyli błędy i wady. Niestety, rozkaz ten nie został dotąd doskonale spełniony, bo niektóre stare choroby pozostały, a nawet nowe przybyły. Wypowiedzieli to nieraz Arcypasterze narodu i wezwali go do rychłej poprawy. Uznali to w ostatnich czasach przedstawiciele naszych najwyższych instytucji naukowych i w odezwie swojej z 27 grudnia 1922 wymienili niektóre choroby, trapiące dziś społeczeństwo polskie — Zapomnieli jednak o głównem ognisku tych chorób, którem jest porzucenie albo lekceważenie prawd i praw Chrystusowych, jak je głosi Kościół katolicki. Porzucenie tych prawd i przykazań wywołało u niektórych zabójczą gangrenę niedowiarstwa i to nie tylko u ludzi licho wykształconych, o których dawno powiedziano: „Rzekł głupiec w sercu swojem: niema Boga“, ale także tych, którzy uważają się za uczonych; wszakże niedawno jeden z nich ogłosił w „Słowie Polskiem“, że Ewangelja św. Łukasza jest tkaniną legend, wysnutą z mitów pogańskich; co gorsza, „Wolna Myśl“, wychodząca w Poznaniu, zwalcza otwarcie wszelką religię pozytywną, a najstraszniejsze groty rzuca na naukę katolicką. Niedowiarstwo wciska się nawet do robotników z obozu socjalistycznego i komunistycznego, gdzie rozbrzmiewają hasła takiego Marxa, Liebknechta, Bebla i innych, że trzeba podzielić się dobrami ziemi, a „niebo zostawić dla wróbli“, albo takiego Proudhona, że Bóg jest złem, a religia najgorszą plagą ludzkości. Oby przywódcy partji socjalistycznej w Polsce chcieli zrozumieć, że odbierając klasie robotniczej wierność dla Chrystusa Pana, Jego przykazań i Jego Kościoła, wyrządzają jej i całemu narodowi największą krzywdę i torują drogę bolszewji rosyjskiej.

Gangrenę niedowiarstwa lub błędu rozszerzają jawnie niektóre pisma, jak „Naprzód“, „Robotnik“, „Przyjaciel ludu“, „Wolna Myśl“, „Straż“ amerykańska i inne, posługując się głównie kłamstwami, potwarzami i obelgami miotanemi zuchwale na Ojca św., biskupów i kapłanów. Prócz tego wdzierają się do Polski wysłannicy sekt amerykańskich, jak „niezależnego kościoła“, metodystów, adwentystów, baptystów, badaczy Pisma św. i t. d., aby mowami, pismami i dolarami jednać sobie zwolenników. Skutki tej szatańskiej roboty już są widoczne, i do tego przyszło, że n. p w parafji jaćmierskiej adepci „kościoła niezależnego“ prześladują wiernych Kościołowi katolickiemu parafjan, — że w Pisarowej dziewczęta wiejskie, podburzone przez sekciarzy, porąbały statuę Najśw. Panny, — że w Krakowie znieważono kościół Marjacki podczas pasterki r. 1922, — że gdzieindziej kilkunastu młokosów na rozkaz metodysty podeptało wizerunki Zbawiciela. — Cóżby to dopiero było, gdyby te sekty otrzymały uznanie prawno-państwowe, o co ciągle do rządu i sejmu szturmują; wtenczas Polska stałaby się widownią walk zaciekłych, już nie tylko politycznych, ale i religijnych.

Z gangreną niedowiarstwa idzie zawsze w parze zepsucie obyczajów, a że ono u wielu jest straszne, świadczy to zdeptanie wszystkich przykazań Boskich, — ta przerażająca liczba mordów, rabunków, kradzieży i defraudacji, ta rozpusta grasująca nietylko po miastach, ale i po wsiach, a propagowana przez niemoralne powieści, czy przedstawienia teatralne czy kinowe, — ta niekarność młodzieży i powszechne prawie lekceważenie władzy i prawa, — to haniebne wyzyskiwanie ludzi biednych i samej ojczyzny, — ten zanik najprostszych nawet uczuć ludzkich i t. p. Biada byłoby Polsce, gdyby się te ohydne wady rozwielmożniły; upadek jej, i to sromotny nastąpiłby z pewnością.

Gangrena moralna toczy najgorszych w społeczeństwie; ale nierównie częstszą chorobą jest paraliż duchowny czyli oziębłość w życiu religijno moralnem, mająca swe źródło jużto w nieznajomości religji, jużto w panującym dziś materjalizmie czyli w żądzy wzbogacenia się i używania, jużto w uprzedzeniach do duchowieństwa, czy w walkach partyjnych. Mianowicie stronnictwa ludowe nie chcą należeć do nieprzyjaciół religji katolickiej, a jednak występują nieraz wrogo przeciw Kościołowi i w pismach swoich poniżają duchowieństwo, zapominając o tem, że religja bez kapłanów istnieć nie może i że początkiem herezji i niedowiarstwa jest pogarda duchowieństwa

Z boleścią widzimy u ludu wiejskiego, zwłaszcza u mężczyzn, ubytek pobożności, natomiast wzrost chciwości i niechęci do innych stanów; coraz też większem jest zepsucie młodzieży, a nawet pijaństwo podnosi znów głowę. — Oby przywódcy ludu zwrócili na to uwagę.

Także pośród tych, którzy się skupiają pod sztandarem „chrześcijańskiej jedności narodowej“, nie wszyscy są wzorowymi synami Kościoła, kierującymi się zawsze i wszędzie zasadami katolickiemi, bo niejednego odstrasza niemądra obawa klerykalizmu, czyli panowania księży w rzeczach świeckich, o czem nikt z nich nie myśli; a są i tacy, którzy narodowość kładą wyżej niż religję, albo w sprawach polityki zapominają, że są katolikami.

Czy godzi się także usprawiedliwiać jawne zdeptanie piątego przykazania Boskiego i apoteozować mordercę jako bohatera narodowego?

Boli to również, że Kościół spotyka się z obojętnością, czasem nawet z niechęcią tych, którzy dzierżą władzę, i mimo ponownych protestów Episkopatu nie może się pozbyć krępujących go kajdan, jakie mu narzuciły rządy zaborcze, — że nadto materjalne położenie duchowieństwa jest nierównie gorsze, aniżeli było pod tymi rządami; bo z czegoż ma biedny wikarjusz sprawić sobie odzież najpotrzebniejszą, skoro w Małopolsce dostaje 72 Mp. na miesiąc, a rewerenda kosztuje obecnie do 500.000 Mp; jeżeli zaś reforma rolna odbierze ziemię proboszczom, czy potrafią oni wyżywić siebie i swoich współpracowników, albo pokryć wydatki liturgiczne, skoro teraz za flaszkę wina trzeba płacić 5000 Mp., a za świecę woskową 3000 Mp.

Dzięki Bogu, duchowieństwo polskie jest pobożne i cierpliwe, stąd nie posunie się do strajków za przykładem urzędników i robotników, i acz biedne i poniżone, nie przestanie pracować dla dobra społeczeństwa; tacy zaś księża, jak Okoń, Huszno, Ptaszek, Tomaszkiewicz, Bończak, albo w Ameryce Hodur i inni apostaci należą do wyjątków. Z drugiej atoli strony rychła poprawa uposażenia duchowieństwa i regulacja stosunków kościelnych przez zawarcie konkordatu jest piekącym iście postulatem. Niechże o tem myślą nasi politycy, bo tego wymaga także pomyślność Rzeczypospolitej.

Z oziębłości w rzeczach religijnych wynika przekraczanie przykazań kościelnych i zaniedbywanie praktyk pobożnych, jakoteż osłabienie ofiarności na cele dobre; a że przy ciągłym spadku marki polskiej dawne fundacje wielkie poniosły szkody, przeto byt niektórych ochronek, domów sierocych i przytulisk został bardzo zagrożony; co jest również smutnem zjawiskiem naszych czasów

Nawet u tych, którzy się mienią dobrymi katolikami, spostrzegamy szkodliwą apatję w sprawach wiary, pobożności i miłosierdzia chrześcijańskiego, połączoną nierzadko z pesymizmem i małodusznością, gdy idzie o zatwierdzenie i obronę zasad katolickich, to znowu ze zbytnią troskliwością o swoje mieszki, czy o swój spokój, — czego ten jest skutek, że niejedno stowarzyszenie czy dzieło lub pismo katolickie choruje na suchoty i gaśnie, podczas gdy złe

[1]) List ten był już osobno ogłoszony drukiem, ale otrzymaliśmy go dla „Gaz. Kość.“ od Dostojnego Autora, uzupełniony kilku ważnymi dodatkami. *Dop. Red.*

dążności coraz zuchwalej występują. Nie można też zamilczeć, że u niektórych pisarzy i uczonych polskich pojawiają się dążności modernizmu, to jest te błędne opinie, przez Piusa X w konstytucji apost. „Pascendi" potępione, jakoby religja była wpływem samego uczucia, dogmat zaś, określony przez Kościół uczący, nie miał żadnego znaczenia, a nawet był hamulcem dla ducha ludzkiego; bo tą drogą dochodzi się wprost do indyferentyzmu religijnego i do porzucenia prawdy objawionej.

Niechże wszyscy katolicy ożywią w sobie ducha wiary, miłości i poświęcenia, i nietylko sami wiernie służą Bogu, jako posłuszne dzieci Kościoła, ale tworząc pod jego chorągwią zwarte hufce, bronią mężnie prawd i praw Chrystusowych, a spełniając apostolstwo ciche, będą przewodnikami dla ciemnych, opiekunami dla nieszczęśliwych, świecznikami dla wszystkich.

Gdzie niema prawdziwej cnoty, tam brak prawdziwego patriotyzmu, to jest takiego, który każe spełniać sumiennie wszystkie obowiązki względem ojczyzny i ponosić dla niej w razie potrzeby wielkie nawet ofiary. Niestety, długa niewola i straszna wojna zepsuły albo wytępiły niemało serc polskich, tak że trzeba było aż najazdu bolszewików i oddania narodu opiece Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej, przez biskupów na Jasnej Górze, aby obudzić gorętszą miłość ojczyzny; ale teraz osłabia ją ciągła walka stronnictw, niski poziom oświatowy i etyczny u wielu, niecne paskarstwo o niektórych, niezadowolenie z powodu drożyzny i nieładu u wszystkich.

Smutna to rzecz, że częstem jest pokrywanie sobkowstwa czy ambicji płaszczykiem miłości ojczyzny, częstem lenistwo albo niedołęstwo w wykonywaniu obowiązków zawodowych, — częstemi strajki rolne lub inne, tak szkodliwe dla państwa, — częstym egoizm partyjny, czyli chęć obsadzenia wyższych posterunków członkami swego stronnictwa, choćby nie posiadali potrzebnych zalet, — częstym fanatyzm klasowy, — częstą nienawiść i niesprawiedliwość względem ludzi innego zdania lub obozu, — częstem używanie niegodziwej broni, jak kłamstw, oszczerstw i obelg w zwalczaniu przeciwników.

Tych wad jest pełno w Polsce i dlatego jej odrodzenie moralne i polityczne tak powoli postępuje; a z jej słabości cieszą się wrogowie domowi i postronni.

Cóż czynić, aby ojczyźnie zapewnić siłę żywotną i trwałą szczęśliwość? Przedstawiciele świata naukowego polskiego tak się do narodu odzywają: „Stańmy obok siebie zwarci, jedni, wyrozumiali, zgodni, z dłonią w dłoń, sercem w sercu, ku ratowaniu tego, co się popsowało, i poparciu tego, od czego nasze życie zależy i za co nawet życie dać warto". Trafne to wezwanie; ale zapomniano dodać, że potrzeba się modlić i działać, aby wszystko odnowić w Chrystusie t. j. wprowadzić panowanie prawdy, prawa i łaski Chrystusa Pana nietylko do życia jednostek i rodzin, a stąd do wychowania domowego i szkolnego, ale także do wszystkich stosunków społecznych i politycznych; bo gdzież można nabyć prawdziwej mądrości i miłości, jeżeli nie u Tego, który powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot". Niegdyś o wskrzeszenie Łazarza prosiły jego siostry Marta i Marja, dziś o duchowe odrodzenie Polski niech za pośrednictwem Najśw. Panny Królowej Korony Polskiej proszą wszyscy prawi katolicy i Polacy, a modlitwą korną i pracą zbożną niech wspierają tych, którzy ster spraw publicznych mają w swoim ręku. Niestety, nowsi mężowie stanu nie pamiętają na przestrogę, stwierdzoną doświadczeniem wieków: „Jeżeli Pan Bóg domu nie zbuduje, naprożno pracują, którzy go budują", bo chcą budować państwo bez Boga; ale też gmachy przez nich wzniesione tak łatwo się psują i tak prędko niszczeją. Oby tak w Polsce nie było! Na nic się też nie zdadzą wszystkie wysilenia, by powstrzymać powódź występków i błędów uderzającą na budowę społeczną, jeżeli się nie umocni jedynie pewnej i silnej podwaliny moralności i ładu, jaką jest bojaźń Boża, nazwana w Piśmie św. początkiem mądrości.

Niechże tedy prawdziwi patrjoci wytężą swe siły, aby uczynić Polskę bogobojną i obyczajną czyli szczerze i głęboko katolicką.

Przemyśl w styczniu 1923.

Przemówienie na zakończenie rekolekcyj po Komunji św.

Miłujesz mię więcej, niżli ci?
Jan 21. 15.

Jednym z najpiękniejszych wzorów pokutującego grzesznika jest Piotr św.

Upadł ciężko, bo zaparł się trzykrotnie swego Mistrza, Zbawcy i Boga, ale jak rychło i szczerze pokutował! Zaledwo Pan Jezus spojrzał na niego, już się nawrócił, już żałował, już gorzko zapłakał!

I jakąż pokutę wymierzył mu Pan Jezus? Czy cofnął daną obietnicę, że go uczyni Namiestnikiem swoim na ziemi, najwyższym Pasterzem dusz i nieomylnym nauczycielem wiary? Czy może kazał mu długie lata pościć o chlebie i wodzie, biczować się do krwi i uciekać na pustynię? Nie! Zostawił mu wszystko, co mu nadał i przyrzekł.

Jednego zażądał: większej miłości. „Miłujesz mię więcej niżli ci?" zapytał Piotra trzykrotnie, na co Piotr pełen skruchy odpowiedział: „Panie! Ty wiesz, że cię miłuję!"

Moi najmilsi! I wyście naśladowali Piotra w grzechu, bo każdy grzech, zwłaszcza śmiertelny, jest zaparciem się Boga, ale przez Spowiedź św. oczyściliście się z grzechów, a przez Komunję św. złączyliście się najściślej z Panem Jezusem.

Czegoż On teraz od was żąda?

Czy może jakich nadzwyczajnych długich i surowych pokut? Nie. Żąda tego samego, czego żądał od Piotra, żebyście Go więcej niż inni ludzie miłowali. Wskazuje wam na pogan, na żydów, na niedowiarków i bezbożników i pyta się każdego z was: „Miłujesz mię więcej niżli ci?" Tamci mię nie znają, tamci nie otrzymali odemnie tyle łask, ileś ty otrzymał. Za to masz mię więcej, niżli oni, miłować!

Czemże okażecie Mu większą miłość?

Po pierwsze, większą czcią i miłością względem Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie. Jego obecność z nami w Eucharystji świętej jest największym dowodem Jego ku nam miłości, jest zarazem źródłem największych łask, pociech i błogosławieństw Bożych, których nam koniecznie potrzeba dla zbawenia duszy. Więc okażcie większą miłość względem Przenajśw. Sakramentu? A w jakiż sposób?

Przez większą dbałość o ozdobę domu Bożego, w którym On mieszka, przez nawiedzanie Go częste w kościołach, przez pobożne słuchanie Mszy św. w niedziele i święta, a nawet, o ile możecie i w dni powszednie. Przez częste a godne przyjmowanie Komunji św.

Ach! jakże mało takich katolików, coby korzystali w pełnej mierze z obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie!

Słusznie mawiał jeden pobożny neofita, żyd ochrzczony (Rokach) który umarł przed kilku laty w Tarnowie: „Katolicy są jak dzieci bardzo bogatych rodziców. Dlatego że od maleńkości mają wielkie skarby, nie umieją ich cenić, nie umieją Bogu za nie dziękować, nie umieją z nich korzystać".

Drugi dowód większej miłości dacie Panu Jezusowi przez to, że po tej Spowiedzi i Komunji św. życie swe poprawicie, że do dawnych grzechów i nałogów grzesznych nie wrócicie.

Przypomnijcie sobie, co powiedział do żony Tobiasz biblijny: „Bośmy synowie świętych i żywota onego czekamy, który Bóg da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmienią" (Tob. 2. 18.).

Synami świętych jesteśmy, bośmy dziećmi Boga samego, bo w naszych żyłach płynie krew samego Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa, którą się karmimy w Komunji św., którą i dzisiaj co dopiero przyjęliśmy, przystępując do Stołu Pańskiego. Synami świętych jesteśmy, bośmy dziećmi świątobliwych matek i ojców naszych, którzy nietylko słowem, ale i przykładem własnym uczyli nas, jak trzeba Boga czcić i miłować. Żywota wiecznego czekamy, więc szanujmy godność dzieci Bożych, wiec postępujmy jak przystało na synów świętych. Nie odmieniajmy wiary naszej, nie wracajmy do grzechów, któreśmy na Spowiedzi świętej wyznali i poprawę z nich przyrzekli, a to będzie drugi dowód większej miłości naszej ku Panu Jezusowi.

Trzeci dowód większej miłości dacie Panu Jezusowi przez apostolstwo, przez gorliwość w szerzeniu wiary chrześcijańskiej i pociąganie innych do Pana Jezusa.

A jakże to czynić możemy? zapytacie: przecie to należy do księży, a nie do nas. Słuchajcie, a ja wam to zaraz wytłumaczę. Prawda, że my kapłani jesteśmy powołani pierwsi do tego, aby być apostołami i misjonarzami, ale to może każdy z was naśladować i powinien w swym domu, w swej rodzinie, w swem kółku. Zwłaszcza rodzice, przełożeni, wychowawcy, opiekunowie do tego są powołani i obowiązani. Ile dobrego może zdziałać w swoim domu dobry ojciec, dobra matka, dobry przełożony, dobry nauczyciel, to każdy z was dobrze wie, bo może sam na sobie tego doświadczył. Czy to nie jest apostolstwo? czy taka gorliwość o zbawienie bliźnich nie jest wyraźnym dowodem większej miłości względem Pana Jezusa?

Ale powiesz może: Ja nie jestem ani ojcem, ani matką, ani mężem, ani żoną, ani przełożonym! Jakże mam wykonywać to apostolstwo? Możesz i ty także to czynić, bo przecie żyjesz z ludźmi i wśród ludzi. Ile to razy dobrem słowem, braterskiem napomnieniem, szczerą przyjacielską radą mógłbyś poprawić bliźniego, odwieść go od złego, a pociągnąć do dobrego! A jeżeli ci i to trudnem, to przynajmniej dawaj ze siebie dobry przykład! Choćbyś nic nie mówił, samym dobrym przykładem możesz dużo dobrego zrobić. Bo jak zły przykład pociąga do złego i gorszy, tak podobnie dobry przykład pociąga do dobrego, a przynajmniej zawstydza złych i upokarza.

Święty Izydor był oraczem i to nawet nie gospodarzem, lecz parobkiem tylko, św. Zyta była sługą, św. Benedykt Józef Labbre był pielgrzymem żyjącym z jałmużny, a dużo się przyczyniali do poprawy innych. Miałżebyś ty do takiego apostolstwa nie mieć żadnej sposobności?

Jest jeszcze jeden sposób rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi i okazywania Panu Jezusowi większej miłości, a mianowicie przez wspieranie misjonarzy, pracujących nad nawracaniem pogan albo błędnowierców na wiarę św. katolicką. Przecie jeszcze większość ludzi na ziemi żyjących nie zna prawdziwego Boga, nie zna Chrystusa Pana, nie zna Kościoła katolickiego, żyje i umiera bez Sakramentów świętych! Kilkadziesiąt tysięcy kapłanów i zakonnic pracuje, zwłaszcza w pogańskich krajach, nad ich nawróceniem, z poświęceniem swego zdrowia i życia. Ale kto ich utrzyma, wyżywi, odzieje, kto da im środki na budowę kościołów, kaplic, szkół, ochronek i szpitali? My chrześcijanie katolicy, którym Bóg dał łaskę poznania i przyjęcia wiary prawdziwej w dziecięctwie, bez żadnej naszej pracy i zasługi! My ich wspierajmy. Składajmy chętnie grosz na misje wśród pogan i heretyków, zapisujmy się do Towarzystwa misyjnego, które z polecenia Ojca świętego zakłada się dziś we wszystkich diecezjach a ile możności i parafjach a dajmy dowód, że miłujemy więcej Pana Jezusa niż inni.

Więc wszyscy jak tu jesteśmy przyrzeknijmy dzisiaj Panu Jezusowi na wzór świętego Piotra, że Go odtąd będziemy więcej miłowali, niż przedtem, niż inni ludzie:

Panie Jezu! Ty wiesz, że Cię miłuję z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił moich i pragnę miłować Cię więcej niż ci, co Cię nie znają!

Ale Ty żądasz odemnie miłości nie w słowach tylko lecz w uczynkach, boś i Ty mię umiłował nie słowami lecz czynami! Pragnę okazać Ci w czynach, że Cię miłuję. O Najsłodsze Serce Jezusa, proszę najgoręcej, spraw, niech Cię kocham, kocham coraz więcej! O Marjo, Matko pięknej miłości, naucz mię miłować Pana Jezusa! Amen.

X. Mateusz Jeż.

Listy z Belgji.

(C. d.)

Wracając po tej krótkiej dygresji do właściwego tematu, chciałbym jeszcze dodać parę słów o materjalnem uposażeniu księży. Nie jest ono — jak na powojenne stosunki — najgorsze, ale też i nie bardzo świetne. Najlepiej są uposażeni proboszczowie, bo mają lepsze stypendja mszalne i dochody stuły, pensja zaś rządowa wynosi 1200 fr.; obecnie otrzymują jeszcze dodatek drożyźniany tak, że razem dostają około 3000 fr. rocznie. Wikary zaś otrzymuje 900 fr. rocznie a z dodatkami tysiąc kilkaset, położenie więc wikarych jest tak samo marne jak i u nas, jeśli się zważy, że na tutejsze stosunki potrzeba mieć na przyzwoite utrzymanie 400—500 fr. miesięcznie. A gdzież teraz ubranie i obuwie, które tu bardze drogie, n. p. lepsze buciki męskie kosztują 70—90 fr. Sutanna 320 fr.

Profesorowie kollegjów i uniwersytetu nie otrzymują pensji rządowej, tylko nauczyciele katolickich szkół ludowych są opłacani przez państwo. Księża, uczący w kollegjach, otrzymują całkowite utrzymanie i 800—1200 fr. rocznej pensji od biskupa, do ich dochodów można jeszcze wliczyć stypendja mszalne trzyfrankowe. Świeccy profesorowie kollegjów otrzymują o wiele większą pensję.

A zatem położenie materjalne większości kleru nie jest brylantowe, jest ono tylko więcej ujednostajnione, niema takich ogromnych różnic jak u nas między proboszczami — posiadaczami folwarków a nędznymi ekspozytami. Kler belgijski nie cierpi nędzy, ale też i nie używa, nie może sobie pozwolić na wojażowanie, na wyjazd do miejsc kąpielowych, dlatego ksiądz belgijski poza swoim krajikiem nie zna prawie świata i wskutek tego często jest mało wyrozumiałym i pobłażliwym dla różnych zwyczajów obcokrajowych.

Dla uwypuklenia obrazu wewnętrzno-kościelnych stosunków w Belgji dodam jeszcze słów kilka o sprawach, które mogą dla nas mieć obecnie wobec układania się nowych stosunków między państwem a Kościołem i wobec zamierzonych reform pewne znaczenie. Chodzi tu o iura stolae i stosunek własności kościoła (fabryki) do gminy i państwa.

Iura stolae są uregulowane ustawami diecezjalnemi, są dokładne taryfy, określające ściśle minimum i maximum taks za różne posługi duchowne i pod żadnym pretekstem nie wolno tych taks zmieniać ani in plus ani in minus. Ubodzy są zwolnieni od wszelkich taks. W ten sposób unika się nadużyć i targów, nie licujących z godnością kapłana i świętością spełnianych funkcyj duchownych. Naturalnie u nas, wobec zanadto wielkiej elastyczności naszego pieniądza trudno ustalić jakąś taksę, jednakowoż powinno się znaleźć klucz do rozwiązania tej sprawy, aby wyrwać z rąk naszych wrogów jeden z poważnych atutów do walki z Kościołem.

Gdy chodzi o stosunek fabryki kościoła do gminy i państwa, trzeba odróżnić kościoły bogate od ubogich, oraz osobno brać na uwagę budynek kościelny i plebanję. Kościoły bogate są niezależne, bo mając dość własnych zasobów na opędzenie kosztów restauracji i utrzymania budynków i służby, nie poddają się pod władzę państwa. Natomiast kościoły ubogie, nie mając dość własnych funduszów na opędzenie najpotrzebniejszych wydatków, poddają się dobrowolnie pod władzę i kontrolę państwa, które pokrywa wszelkie niedobory i przeprowadza wszelkie restauracje na własny koszt, ale za to staje się właścicielem prawnym budynku kościelnego.

Ewentualnie te same prawa może na podobnych warunkach osiągnąć gmina.

Natomiast wystawienie i utrzymanie w porządku plebanii należy do gminy, względnie parafji, a w braku osobnego budynku plebańskiego gmina wyznacza proboszczowi pewną kwotę na wynajęcie stosownego pomieszkania.

Ciekawą kartę w historji ustroju wewnętrznego Kościoła belgijskiego stanowią zakony. Belgia może dziś jest jedynym na świecie krajem, który żywo przypomina średniowiecze z wszystkimi jego zakonami; nie będę wyliczał po szczególe wszystkich zakonów, podam tylko ogólne liczby zaczerpnięte ze statystyki państwowej z roku 1912[1]) (ze spisu dokonanego w 1900 r.)

Było wtedy 291 domów zakonów męskich i 2183 domów żeńskich, 6237 zakonników i 31668 zakonnic, razem więc 2474 domów i w nich 37905 zakonników i zakonnic. Do tej liczby trzeba dodać jeszcze mnóstwo zakonów męskich i żeńskich, wypędzonych z Francji po 1900 r. a będziemy mieli prawdziwy obraz średniowiecza; nie zapominajmy bowiem, że Belgia jest przecież malutkim krajem.

W samem n. p. Louvain (60 000 mieszkańców) i najbliższej okolicy t. j. przedmiejskich gminach jest około 90 klasztorów żeńskich, 3 czy 4 opactwa, nie mówiąc już o całem wojsku duchownych, studjujących w tutejszym uniwersytecie. Zakony są zajęte bądźto w duszpasterstwie, bądź wychowaniem młodzieży, bądź też uprawiają kontemplację, albo są tu jeszcze możliwe inne kombinacje, wynikające z pomieszania tych trzech czynników.

Nie chcąc nużyć Szan. Czytelników balastem statystycznym, pominąłem nazwy i dane statystyczne poszczególnych zakonów, ale chciałbym poświęcić kilka słów zakonowi specjalnie belgijskiemu, nieznanemu za granicą. Zakonem tym są misjonarze, noszący nazwę „Skytystów“ od miejscowości Skyt, gdzie się narodził ten nowy zakon. Przeznaczeni są przedewszystkiem dla misji w kolonji belg. Kongo, a następnie i w innych krajach, noszą czarne habity, podobne krojem do franciszkańskich i zapuszczają brody.

(C. d.)

X. Stepa.

Czy nie czas już na praktyczne wnioski?

Pamiętamy jeszcze bardzo ciekawą dyskusję, prowadzoną w katolickich i nawet niekatolickich pismach codziennych i periodycznych na temat stworzenia katolickiej inteligencji. Wyświetliła ona niejeden szczegół, pobudziła najleniwszych do myślenia, odbiła się echem i o katolicki zjazd warszawski i — zdaje się — na tem koniec. A przecież należy dyskusję tę doprowadzić do końca, do konkretnych wniosków. Jeśli zatem w niniejszym artykule podejmuję tęsamą kwestję, to jedynie dlatego, by raz nareszcie postawić ją na gruncie praktycznym, by wskazać to z naciskiem, bez czego absolutnie z miejsca nie ruszymy.

Nie trzeba bowiem przypominać, że od dawna już poruszona sprawa stanowiła przedmiot troski naszego duchowieństwa; ile się to na ten temat nagadano, napisano i — dodajmy lojalnie — narobiono! Każde prawie większe miasto, a raczej jego duchowieństwo coś w tej sprawie robiło; każdy prawie polski ksiądz interesował się nią żywo, pomagał z duszy, obmyślał zabiegał. Niestety, z niewielkim skutkiem. Tak, jak na pocz. 20. w., taksamo i dziś w 1923 r. powtarzamy: „Niema katolickiej intelligencji u nas“. Dlaczego? Odpowiadam wprost: bośmy nie pracowali organizacyjnie! Wysilaliśmy się każdy na własną rękę i każdy inaczej; brakło nam tego, co daje wielka organizacja: jednolitości metody, świadomości, że za nami stoi falanga. Musimy więc w tej sprawie, jak i w innych, powiedzieć sobie: albo nic nie robić, albo, jeśli mamy coś robić, to róbmy razem, w organizacji wielkiej, ogólno-polskiej.

Ale jak i co? Chcę postawić praktyczne postulaty! Przedewszystkiem rozróżnię pracę wśród starszego i wśród młodego pokolenia intelligencji.

Pokolenie starsze! Jest w niem wiele jednostek szczerze i głęboko katolickich; dużą zasługę w ich wyrobieniu moralnem i intellektualnem mają OO. Jezuici, którzy w Małopolsce zawsze na warstwę wykształconą zwracali uwagę. Atoli są to ludzie, którzy nie przyzwyczajeni do życia organizacyjnego, nie mogą odegrać żadnej większej roli w akcji katolickiej; brak im zrozumienia chwili, jej niebezpieczeństw dla katolicyzmu, brak im odwagi, choć nie brak najlepszej woli. Można powiedzieć, że prawie wyłącznie kobiety katolickie z pośród naszej inteligencji imają się pracy; mężczyźni ograniczają się do roli życzliwych lub niedowierzających obserwatorów. Dlaczego? Bo kobiety mają swoje katolickie organizacje oświatowe, które je do zajęcia się bieżącą chwilą w świetle ideałów katolickich zaprawiają, mężczyźni zaś takich organizacji albo nie mają albo, jeśli mają, to o charakterze wyłącznie dewocyjnym, co stanowczo nie wystarcza, jak nas dotychczasowe doświadczenie uczy. Trzeba zatem te jednostki katolickie zorganizować w towarzystwo dla szerzenia katolickiej kultury. Przyjąć firmę, choćby „katolickich czytelni“ (jest taka i działa pożytecznie podobno we Lwowie), ułożyć statut dostosowany do potrzeb bieżących i wyposażyć tego rodzaju instytucję we wszelkie potrzebne środki. A zatem: biblioteka dzieł katolickich, czytelnia pism, sekcje dla poszczególnych działów wiedzy religijnej, zebrania tygodniowe z odczytami i dyskusjami Środki na ten cel się znajdą; jest u nas tyle książek katolickich, które po naszych, duchownych bibljotekach myszy gryzą, które się walają nie czytane w prochu, — tyle cennych nieraz księgozbiorów po śmierci księdza wędruje do antykwarni żydowskich, że najważniejszy szkopuł — bibljoteka — bardzo łatwo będzie pokonany. A potem dla całej organizacji — pismo tygodniowe, postawione wysoko tak pod względem rzeczowym, jak formalnym, niech ono wejdzie niejako do „literatury pięknej“ przez swoją formę, jak, żeby nie szukać daleko, niemieckie „Hochland“. To jest pierwsza część zadania dopiero, — jestem przekonany najmocniej — dziś możliwa do zrealizowania! Druga dotyczy młodego pokolenia i ta jest trudniejsza!

Młode pokolenie — t. zn. akademicy! Młodzież gimnazjalną chwilowo zostawiam na boku! Księża Prefekci bowiem — z uznaniem należy to podnieść — myślą już dziś o jej katolickiem pozaszkolnem wychowaniu na serjo. Ale akademicy są obecnie prawie zupełnie pozbawieni naszego wpływu. Natomiast ze wszystkich stron dochodzą wieści, niestety prawdziwe, że kościół narodowy, baptyści, metodyści i YMCA zapuściły w świat akademicki głębokie sieci. Niestety z dobrym dotąd skutkiem. Korzystając z biedy akademickiej dają stypendja, zapomogi (zwrotne po 10 latach) nieraz, w wysokości 80 tys. Mk. miesięcznie. Na krakowskim uniwersytecie takich stypendystów, utrzymywanych przez samych tylko baptystów, jest, jak mię informowano, około 300; ci z wdzięczności prenumerują ich tygodnik „Nowe drogi“, ziejący nienawiścią do papiestwa i katolicyzmu. Urządza się dla akademików zebrania religijne, licznie odwiedzane, które mają za cel zohydzić katolicyzm, — a nawrócić do protestantyzmu. Oto nie-katolicy zrozumieli, że ruch religijny będzie żywy, jeśli się oprze o uświadomioną inteligencję i że drogą do celu jest wychowanie akademików odpowiednie. Dlatego nie dość jest pisać, trzeba wołać na całą Polskę katolicką: zajmijmy się akademikiem; od tego bowiem, jakich ludzi puści w świat uniwersytet, będzie zależał los katolicyzmu w Polsce! Cóż więc zrobić? — Zróbmy to, co zrobili katolicy na zachodzie, którzy te same,

[1]) Annuaire statistique de la Belgique et du Congo belge 1911.

cé my obecnie, kiedyś mieli nie załatwione potrzeby! Ich asilowania poszły w dwóch kierunkach:

Naprzód stworzyli i umocnili katolickie organizacje dla akademików, które objęły wszystkie potrzeby młodzieży: nauka, wychowanie fizyczne, religijne, samopomoc i t. d. U nas z pożytkiem działa „Odrodzenie"; jego zjazd grudniowy ostatni wykazał, że ta organizacja stoi już silnie na nogach, że nie zniknie; ma kilkuset członków, ma własne pismo „Prąd", ma zapał członków. Poprzeć ją moralnie i materjalnie (zaprenumerować „Prąd", wzmocnić fundusz wydawniczy i t. d.)! Taksamo i sodalicje dla akademików!

To wszystko jednak na dzisiaj już nie wystarczy! Wielu akademików, najlepszych katolików, nie będzie należało ani do „Odrodzenia", ani do sodalicji; nie pozwala im — bieda! Dla zapewnienia sobie kącika na poddaszu, dla nabycia kawałka chleba muszą przez cały dzień po za lekcjami wynajmować się do prac w kancelarjach, biurach, nawet magazynach i warsztatach! Tak jest! Inni znów mogliby i czas znaleźć na spełnienie obowiązków organizacyjnych, ale porywa ich ze sobą wesoły wir życia akademickiego. I jedni i drudzy przepadają prawie dla katolicyzmu, przynajmniej dla jego akcji! Co najwyżej pomnożą tylko szeregi tych wykształconych katolików, dla których obowiązki względem Kościoła zaczynają się i kończą na ślubie i chrzcie. A zatem jedno pozostaje — budować katolickie domy dla akademików. Tak rozwiązano naszą kwestję za granicą! Domy, w których młodzież, poddana pod pewien rygor wychowawczy, znajduje po za szkołą wszystko: i rozrywkę i lokal do nauki i utrzymanie i sposobność do pogłębienia życia religijnego; dom, w którym prócz stancji studenckich, jest kaplica, czytelnia, bibljoteka, sala zabawowa, ogród, sala gimnastyczna „Marzenie"! powie ktoś a może i wielu! Nieprawda! Nam się to wydaje marzeniem, ale dla protestantów, dla YMCA to jest rzecz możliwa do zrealizowania. Nie mogę bez uczucia wstydu czytać o domu akademików, jaki YMCA urządziła w Warszawie! To jest środek, jedynie prowadzący do celu. Wszystko inne pomoże, ale kwestji nie rozwiąże!

Oto dwa tylko praktyczne wnioski: organizacja „czytelni katolickiej" dla starszych i „domy katol. dla akademików". Może to kogoś zainteresuje; niech się zacznie dyskusja znów; tylko bójmy się tego, byśmy nie przegadali przypadkiem sprawy. Słów padło już dość; czas na praktyczne wnioski i ich wykonanie.

X. Jan Piwowarczyk.

Nowa doktryna mistyczna.

Dopiero po zamieszczeniu art. o „Inkarnacji" (w nrze 2 „G. K." z r. b.) dostaliśmy do przeczytania książkę Sédir'a p. n. „Wykłady Ewangelji. II. Kazanie na górze". (Przełożył z francuskiego Józef Jankowski). Zawiera ona dużo myśli głębszych i świadczących o tem, że autor wiele czytał i zastanawiał się nad osnową Ewangelji, że odczuwa żywo piękność i wzniosłość nauki Chrystusowej, że poddaje się chętnie — do pewnego stopnia — jej wpływowi i nieraz przemawia on tak, iż możnaby go uważać za całkiem prawowiernego katolika. Tak np. czytamy na str. 36: „Być posłusznym Jezusowi, dlatego, że się Go miłuje, to jedno daje wzniosłą radość Wyzwolonych: oto więc droga prawdziwa, bowiem radość to rozkwit moralny i całkowity wszystkich naszych władz." Na str. 142: „Życie naszej duszy to wchłanianie życia boskiego. Zaś życie boskie, to nasz Pan Jezus Chrystus. Cóż On uczynił? Dał On siebie światu, nie myślowo, nie ze współczuciem subjektywnem, ale rzeczywiście, ciałem i krwią, wszystkiem tem, co obejmuje istnienie. Czyńmy to samo w drobnej naszej mierze; dawajmy innym czas, pieniądze, wygody nasze" itd. Str. 152: „Człowiek może otrzymywać wynagrodzenie tylko od dwóch mistrzów: od księcia tego świata, albo od Pana Niebios. Wszystko, co jest z tego świata: dobre imię, pochwały, powodzenie i podziwy, szczęście doczesne, to wynagrodzenie księcia; wynagrodzenia Pana pozostają tajemne; oto dlaczego przyjaciele jego są wogóle nieznani i mało szanowani przez innych ludzi" itd.

Autor wzywa w niejednem miejscu do roztropnej ascezy, do poskramiania swych pożądliwości, do poświęceń dla dobra bliźnich, wskazując na wzór, który nam dał Chrystus. Z tego też względu może lektura jego książki dobry wpływ wywrzeć na czytelników. Trafne jest jego zestawienie ośmiu błogosławieństw z nauką Buddy (str. 47). Nie radzi zajmować się „światem astralnym, eterycznym, fluidami", okultyzmem: „Nie szukajcie rzeczy dalekich i zawiłych, zadowólmy się ogromnym obowiązkiem codziennym, przyziemnym, dotykalnym: jest w niem o wiele więcej roboty napewno niż jej uczynimy" (str. 133, por. str. 138).

Ale obok takich myśli, którym nic zarzucić nie można ze stanowiska katolickiego, znajdujemy tu szereg innych świadczących, że autor jest zwolennikiem owej mistyki fantastycznej, nazywanej „wiedzą tajemną" „ezoteryczną" „okultyzmem" itd. Wspomina on w Przedmowie o „syntezie Wiedzy", którą posiadł w młodości a dalej o owej rzekomej „wiedzy patrjarchalnej, przedhistorycznej", o której dużo prawią teozofowie, ale nie chce w nią tu wtajemniczać czytelnika; przyjmuje tylko niektóre jej „objawienia", ogłoszone przez innych, jako rzeczy pewne. I tak: mamy według niego — oprócz ciała fizycznego — jakieś ciała „magnetyczne" „astralne" „myślowe" „psychiczne" (str. 141). Dusze ludzkie nie żyją tylko raz na tym świecie, ale przechodzą przez szereg żywotów: duch św. Jana Chrzciciela „zamieszkiwał poprzednio" jakąś „kometę duchową" (str. 10). „Jeżeli wejdziecie do krain zakazanych... Przeznaczenie zmusi was do poczęcia na nowo pracy waszej, czy to przez wcielenie naprawiające, czy przez odpokutowanie" itd. (str. 165), „Ruchy nadludzkie dają możność człowiekowi przybić do brzegów wieczystych, skąd wyżeglował (sic) on w wieku uprzednim" (str. 157).

Wyobrażenia jego o niebie i piekle nie są zgodne z nauką chrześcijańską: „Według zdania reinkarnacjonistów" pisze on na str. 137 „człowiek, który jest na ziemi pełen wszelkich radości, jest w raju ...Wszelkie miejsce istnienia dla jednych jest rajem, dla drugich czyśćcem, według zasług uprzednich". Według niego są różne „raje" i piekła", przez które przechodzą istoty żyjące: „Planety, słońca, gwiazdy, raje, piekła, wszystkie światy konkretne czy abstrakcyjne, komunikują się jedne z drugiemi drogami, stanowiącemi jakgdyby szkielet Stworzenia" (str. 162".)

Gdzieindziej znów dowiadujemy się, że Chrystus „najpotężniejsza z indywidualności, jest również wszechświatem" (str. 10), że kamienie modlą się także (str. 126); że nie powinniśmy modlić się do żadnych „pośredników", tylko do Boga, Chrystusa, Marji (161); że nie potrzeba nam żadnych „obrzędów" (136), ani świątyń, ani kapłanów, że „Jezus jest zarazem Świątynią, Kapłanem i Ofiarą całopalną i każdy uczeń, w miarę jak naśladuje swego Mistrza, podziela ten sam przywilej niezwykły" (150). Modlitwa Pańska ma być „obrazem ruchu kosmicznego (134).

W wielu innych zdaniach autora trudno dopatrzyć się jakiegoś dobrego sensu, jak np. w następujących: „Żołnierz (sc. nieba) tem samem spojrzeniem ogarnia Anioła, formę woli Chystusa i fakt fizyczny, do którego zmierza jego odruch... ciała istot są dla niego przeźrocze i odsłaniają mu już nie aury, duchy elementarne, czy genjuszów lecz aniołów samych" itd. (38). „Nie możemy myśleć, by coś z naszego ducha (magnetyzm, astralność, myślowość itd.) nie wychodziło ku przedmiotowi naszej myśli". itd. (130).

— Jedno tylko w tem wszystkiem jest jasne, a mianowicie to, że autor woli wierzyć urojeniom swojej i innych mistyków fantazji niż Objawieniu Chrystusowemu, które przyjmuje tylko częściowo i po swojemu tłumaczy.

P.

W naszych sprawach.

Otrzymaliśmy od jednego ze starszych XX. Proboszczów diec. przemyskiej pismo następujące:

W „Misjach katol." w zeszycie grudniowym z roku 1922 jest sprawozdanie Komitetu organizacyjnego Towarzystwa Misyjnego, z którego wynika, że Tow. Mis. najsilniej stanęło w diec. sandomierskiej, podlaskiej, lubelskiej, poznańskiej, chełmińskiej, kieleckiej. Jak doniosłe znaczenie posiada Tow. Misyjne, zdaje się zbyteczną jest rzeczą udowadniać na nowo — ale dlaczego tak powoli kiełkuje? Dlaczego niema go jeszcze w diecezjach małopolskich? Mojem zdaniem przypisać to trzeba głównie temu, że nie poucza się parafjan o istnieniu Tow. Mis. i o jego potrzebie. Różne są dusze w parafji, ale niema ani jednej parafji, w którejby były same dusze kamienne: na sto dusz znajdzie się choć 2—3, które pouczone o Tow. Mis. doń przystąpią i można powiedzieć, że w średniej parafji znajdzie się przeszło 100, w większej 100—500, a niech każda parafja dostarczy choćby tylko tę marną liczbę członków Tow. Misyjnemu, a wnet urosną miljony członków. Nie chwaląc siebie, mogę stwierdzić, że mając średnią ubogą, w okolicy górzystej parafję, trzema naukami zyskałem 110 członków dla Tow. Mis.

Ludzie wszystkich stanów zrzeszają się, skupiają, wyrażając myśli swoje i dążenia w piśmie swojem zawodowem. Przykłady takie mamy wśród warstw wykształconych ale i całkiem nieoświeconych. A między nami jak? We Lwowie wychodzi od 30-u lat „Gazeta Kościelna" pragnąca skupić duchowieństwo koło siebie w naszym własnym interesie; — a dlaczego ciągle jeszcze musi walczyć o „być lub nie być"? czyż duchowieństwa nie stać na utrzymanie swego organu?

Niejeden zaprenumeruje „Djabła", „Kurjerka" i t. p. brukowe pisemka a o poważnym organie, traktującym jego zawodowe sprawy, ani pomyśli.

Albo — powstało we Lwowie Towarz. „Biblioteka religijna", które powstanie swoje i cele swoje szczytne każdemu z naszych księży wyjawiło, odnosząc się doń okólnikiem i dużo już wydało dzieł cennych, ale dotąd liczy jeszcze zbyt mało członków; a przecież zapewne te paręset Mp. wkładki rocznej nie powstrzymuje Konfratrów od zapisania się do Tow. Bibl. religijnej, bo wszakże nie wszyscy są tak ubodzy, żeby do takiego Tow. nie mogli należeć — tylko obojętność i ospałość.

Jeszcze jedno muszę tu nadmienić:

W diecezji przemyskiej założono przed kilku laty Towarz. kapłańskie „Unitas". Wzięto się rączo do roboty, wybrano wydział diecezjalny i wydziały dekanalne — i cóż zdziałano? Raz tylko jeden sprowadziło to Towarzystwo wino mszalne i na tej czynności skończyło prawie swoje życie. — Kto winien? Może być, że wydział diec. nie był dość ruchliwy, ale i najenergiczniejszy wydział nie podoła wobec ospałości członków Towarzystwa. Czyż członków nie stać, by złożyli kilka miljonów funduszu obrotowego? Czyż wszyscy są już tak ubodzy, że nie mogą podtrzymywać swojego Towarzystwa? O ile wiem, jeszcze nie jest w metrykach mortuorum „Unitas" zapisana — leży ona w letargu, a więc obudźmy się z ospałości szkodliwej nam na każdem polu pracy, łączmy się wszyscy do zbożnego i planowego działania!

X. proboszcz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Z powodu 300 letniej rocznicy śmierci św. Franciszka Salezego (29 grudnia 1622) wydał Ojciec św. encyklikę, zaczynającą się od słów: „Rerum omnium", w której wzywa do naśladowania cnót św. Doktora Kościoła wszystkich, szczególnie zaś tych katolików, co „bronią szerzą i wykładają naukę chrześcijańską za pomocą gazet lub innych publikacji". Wszyscy pisarze katoliccy powinni brać sobie za wzór „umiarkowanie, połączone z miłosierdziem", które charakteryzowało św. Franciszka i czcić go jako swego Patrona.

Nowy minister oświaty Giovanni Gentile oświadczył, że zamierza naukę religji zrobić główną podstawą wychowania publicznego. Zasadą ma być, że wszystkie dzieci katolickie mają brać udział obowiązkowo w nauce religji, a tylko tym rodzicom, którzy nie życzą sobie, żeby ich dzieci uczęszczały na tę naukę, wolno będzie prosić o uwolnienie od niej. — Nie potrzebujemy chyba dowodzić, że wyjątki tego rodzaju nie powinny być dopuszczalne, bo państwo powinno dbać o wychowanie religijno moralne całej młodzieży, o ile to w jego jest mocy, bez względu na stanowisko, jakie pewna część rodziców zajmie wobec religji. — Sam zresztą Gentile powiedział o sobie, że nie jest „un cattolico militante", lecz zwolennikiem filozofji heglowskiej; tem się też tłumaczy to ustępstwo na rzecz „liberalizmu".

Propaganda „kościoła narodowego". Hodurowcy używają wszelkich sposobów możliwych dla rozszerzenia swych błędów wśród polskiego ludu. W niektórych okolicach zyskali już sobie garstkę zwolenników, albo przynajmniej wmawiają w siebie, że ich pozyskali, bo pewna liczba nędzarzy złakomiła się na ich dolary, a mianowicie w Krakowie i Dębnikach, gdzie nawet zaczęli już wydawać tygodnik p. n. „Polska Odrodzona". Redaktorem jest niejaki Jan Tomaszkiewicz, były ksiądz katolicki (diec. krakowskiej) i nauczyciel gimn. w Chrzanowie. Otrzymaliśmy do przeglądnięcia pierwszy nr. tego pisemka (z datą 21 stycznia r. b.), z którego można już powziąć niejakie wyobrażenie o niskim poziomie umysłowym a zarazem o przewrotności tych sekciarzy. Zwalczając Kościół katolicki, posługują się argumentami tego rodzaju jak np. ten, że „ani w Ewangeljach ani żadnych dokumentach z pierwszych wieków niema mowy o kościele rzymsko-katolickim a tylko chrześcijańskim. W t. zw. Składzie Apostolskim jest mowa o Kościele powszechnym. Gdyby Pan Jezus chciał zakładać rzymsko katolicki kościół, byłby to określił wyraźnie a nie wprowadzał miljonów ludzi w błąd niejasnymi wyrazami" (str. 9 w przypisku). A więc to im nie wystarcza, że Zbawiciel uczynił głową Kościoła św. Piotra, późniejszego biskupa rzymskiego i że rządy w swoim Kościele powierzył Apostołom i ich prawowitym następcom; — On powinien był powiedzieć wyraźnie, że Kościół Jego będzie nazywał się „rzymsko-katolickim" i że żadnym odstępcom, żadnym heretykom, żadnemu księdzu, zasuspendowanemu przez biskupa, nie będzie wolno nowych zakładać Kościołów! — Wątpimy jednak bardzo, czy który z najmniej nawet oświeconych sekciarzy zechce korzystać z tego świetnego „argumentu"!

Podobnie i definicja Kościoła Chrystusowego, wymyślona przez Hodurowców, nie zasługuje na traktowanie poważne: „Kościół Chrystusowy widzialny tworzą wszystkie Kościoły chrześcijańskie i wszyscy wierzący, którzy wyznają istotne zasady nauki Chrystusa Pana i korzystają przynajmniej z najważniejszych środków łaski, które On ustanowił dla naszego zbawienia" (str. 9).

Dalej znajdujemy tu potwierdzenie wiadomości, podanej już w dziennikach, że pierwsza „Pasterka" sekty odbyła się w socjalistycznym „Domu ludowym" w Krakowie pod auspicjami znanego posła Bobrowskiego, który przyrzekł, że poprze ich sprawę w sejmie. Po nim przemówił

„ksiądz" Bończak i zapewnił, że „chociaż to zebranie pod względem formy niepodobnem jest do nabożeństwa, jest ono niem jednak w istocie", — bo „i Chrystus nie miał kościołów do swej dyspozycji" itd. Po przemówieniu wreszcie (także niemądrem) jednego z uczestników i „odśpiewaniu kilku kolęd zebrani rozeszli się" (str 12). Takie było ich pierwsze w Krakowie „nabożeństwo" ze współudziałem partji, odrzucającej zasadniczo religję Chrystusową! Na końcu wyraża redaktor nadzieję, że sekta jego uzyska wnet „legalizację" w Polsce.

Rozłam wśród Marjawitów. Jak się dowiadujemy z listów otwartych, ogłoszonych drukiem przez dwóch byłych księży tej sekty (Rytla i Pągowskiego), wywołał jej dotychczasowy „biskup" Kowalski ogromne zgorszenie całem swojem postępowaniem, a szczególnie propagowaniem t. zw. „małżeństw mistycznych" między księżmi i zakonnicami, należącemi do sekty. Część jej wypowiedziała mu posłuszeństwo i założyła nowy „Kościół polsko-katolicki."

Odezwa do Przewielebnego Duchowieństwa całej Polski.

Zjednoczenie Polski zespoliło silniej duchowieństwo całej Polski. Liczba duchowieństwa, dochodząca do 10.000 kapłanów, stanie się siłą, gdy się zorganizuje i gdy działać będzie złączona.

Dotychczasowy brak wspólnej akcji odbija się na nas kapłanach samych bardzo ujemnie, mianowicie pod względem materjalnym.

Wielu księży przedwcześnie umiera na choroby, łączące się ściśle z wykonywaniem duchownych obowiązków, gdyż zawczasu nie zabiega się chorobie wtedy, gdy leczenie jej jeszcze łatwe. Wielka liczba kapłanów podlega artretyzmowi i chorobom stąd idącym, jak niedomaganie wątroby, kiszek, nerek, żółciowym kamieniom, serca, reumatyzmowi, sklerozie itd. Dziś wobec braków w duchowieństwie — wywołanych wojną, trzeba dbać o zachowanie sobie zdrowia, bo brak osób musi zastąpić intensywniejsza praca, a wymagać jej tylko można od ludzi zdrowych.

Gdzież więc to zdrowie ratować?

Zdobyliśmy się już my kapłani na to, aby utworzyć uzdrowisko w Zakopanem i Worochcie dla tych konfratrów, którzy płucom muszą dać wytchnienie.

Trzeba koniecznie stworzyć wspólnym wysiłkiem placówkę nową w miejscu, któreby leczyło wewnętrzne niedomagania.

Takiem miejscem jest Truskawiec. Jak się do leczniczej siły zdrojów i kąpieli truskawieckich odnosi świat lekarski, o tem świadczy, że w tym sezonie kilkudziesięciu lekarzy poddawało się tam kuracji.

Wielki też bywa napływ księży, lecz przy niedostatecznej ilości i jakości mieszkań, nie łatwo znaleźć księżom stosowne a niedrogie pomieszczenie.

I tu wspólna akcja całego polskiego duchowieństwa zaradzić może. Tegoroczni księża kuracjusze zapoczątkowali taką akcję zawiązując w dniu 26 sierpnia 1922 stowarzyszenie: „Dom Księży Polskich w Truskawcu" pod protektoratem J. E. X. Kardynała Dalbora, członka stowarzyszenia, oraz pod orędownictwem XX. Arcyb. Bilczewskiego, Teodorowicza i X. Biskupa Pelczara.

Stowarzyszenie weszło już w pertraktacje o zakupno stosownej realności (willa Korczaka), domu o przeszło 20 pokojach z dużym gruntem.

Czas obecnie nagli z dobyciem kapitałów, by już na przyszły sezon otworzyć dom księży.

Potrzeba około 50 miljonów, które zebrać zamierzamy przez udziały, podpisane przez księży polskich.

Zawiązane stowarzyszenie ustanowiło wpisowe 4000 mk., udział po 100.000 mk., spłacalny nawet w ratach, ufając, że znajdzie się bez trudności 500 księży polskich, którzy do zbożnego dzieła się przyłączą, przystępując jako członkowie.

Nie wątpimy, że rychło dobijemy do celu; bo gdyby jednemu dział był za wysoki, to złączyć się będzie mogło 2 do 4 księży. A w rzeczy samej nie jest on za wysoki, bo nie przewyższa 100 marek lub koron albo 50 rubli przedwojennych. Jedna czwarta część udziału i wpisowe: 26.000 mk. nie sprawi żadnemu z uboższych nawet kapłanów wielkiej trudności do podjęcia solidarnego czynu.

Nie ma to być również jałmużna, lecz lokata pieniędzy na nieruchomości, która dostatecznie się oprocentuje, a pozostając własnością udziałowca, stanowić będzie oszczędność, która jako udział w myśl statutu jest zwrotną.

Że utrzymanie domu opłaci się nam, mamy zapewnienie w tem, że wielu księży, korzystając ze źródeł truskawieckich, do nich zawsze powracać będzie. Tego roku zostawili księża kuracjusze w Truskawcu około 15 miljonów marek, mieszkając niewygodnie; w przyszłości suma ta stanie się naszą własnością.

Zapraszając więc do przystąpienia na udziałowca, załączamy czek pocztowy Nr. 151.457 i deklarację przystąpienia do podpisania i odesłania na ręce Dyrektora X. Edwarda Tabaczkowskiego, proboszcza w Tłumaczu (Wschodnia Małopolska), do którego w sprawach towarzystwa należy się odnosić.

Przy korzystaniu z miejsc w domu księży pierwszeństwo mieć będą udziałowcy, albowiem niečłonkowie spowodowaliby opłatę większą podatków.

Statut wysyłamy tylko na żądanie, natomiast po przesłaniu deklaracji i kwoty na udział wyślemy książeczki udziałowe z wyciągiem statutu.

Przekonani jesteśmy, że Wiel. Confratres we własnym interesie zabiegi nasze poprą, a to bezzwłocznem przystąpieniem na członka stowarzyszenia.

„Dom Księży Polskich w Truskawcu"
Zarej. stow. spółdz. z ogr. poręką.

Rada Nadzorcza: Prezes: X. Antoni Stychel, prepozyt kapituły poznań. i wicemarsz. Sejmu Rzpltej. Sekretarz: X. Tadeusz Zakrzewski, Szambelan Jego Świątobliwości w Poznaniu.

Członkowie: XX. Mikołaj Bojanek, kanonik kolegjaty; Jan Pilch, prob. i dziekan w Oleśnie; Marcin Krzysica, prob. i dziekan w Wieprzu: Władysław Sarna, kanonik kapituły w Przemyślu; Ignacy Szatkowski, prob. w Mydłowie; Antoni Kuklewicz, prob. w Lipsku Suwalskim; Antoni Skalski, proboszcz we Lwowie.

Dyrekcja: XX. Edward Tabaczkowski, prob. w Tłumaczu; Antoni Rozmarynowski, prob. w Drohobyczu; Stanisław Horowicz, prob. w Sękowej.

Zastępcy Dyrekcji: X Teofil Zdziebłowski, prob. w Siennej; X. Adam Pasternak, wikary w Drohobyczu.

Komisja Kontrolna: XX. Jan Wałęcki, prob. w Libuszy; Andrzej Fuksa, katecheta Seminarjum w Krośnie; Kazimierz Mazurkiewicz, prob. par. Nowosieleckiej w Sosnowcu.

Śp. X. Leon Postawka.

Dnia 29 stycznia r. b. umarł w Cap d'Ail pod Niceą X. prałat Leon Postawka. Ur. w r. 1838, wyświęcony był w diecezji kieleckiej (w r. 1862), ale wmieszany w wypadki polityczne ostatniego powstania, musiał uchodzić z kraju 1864 r. Od tego czasu przebywał przeważnie w Paryżu, zrazu na wikarjatach różnych parafji paryskich, wreszcie po ustąpieniu OO. Zmartwychwstańców był kierownikiem Misji Polskiej w Paryżu przy kościele Assomption. Złamany wiekiem i długoletnią chorobą, umarł jako 84 letni starzec. Wykonawcą testamentu i spadkobiercą jest X. Sabatier,

prob. parafji St. Louis d'Autun w Paryżu. Ciało sprowadzone będzie z Cap d'Ail do Paryża.

Śp. X. Postawka był wysoko ceniony jako kapłan opiekujący się z serdeczną miłością rodakami, mieszkającymi w Paryżu i jako gorący patrjota. Ciekawe są jego Pamiętniki, wydane w 2 tomach. *R. i. p.* *N.*

Śp. X. Józef Początek.

We wrześniu ubiegłego roku spoczął na cmentarzu w Wadowicach górnych pod Mielcem śp. Józef Początek, kapłan diec. lwowskiej, były ekspozyt w Kociubińcach ad Husiatyn. Spoczął w swem miejscu rodzinnem (ur. w r. 1885), które tak bardzo ukochał, a które opuścił, wiedziony zapałem do pracy duszpasterskiej; poszedł bowiem hen na kresy, do diecezji lwowskiej, jedynie dlatego, jak mi mówił po maturze „że tam praca ciężka i jest jej bardzo dużo". A on chciał pracować i dużo pracować. O takiej pracy przemarzyliśmy niejedną godzinę w latach studjów gimnazjalnych w Tarnowie; kolegowaliśmy wszakże przez całe gimnazjum a węzły przyjaźni serdecznej łączyły nas od pierwszej klasy. Z zamiłowaniem wczytywał się śp. X. Józef już jako gimnazjasta w dzieła kaznodziejów francuskich, klasyków, cytując całe ustępy z nich w czasie wędrówek naszych wśród pól okalających Tarnów, jakieśmy przedsiębrali, by na wolnem powietrzu przygotować się do lekcji na dzień następny. Kiedy przybyli do Tarnowa XX. Misjonarze (Lazaryści) rozpoczęli cały szereg rekolekcji dla ludu, spieszył na nie wieczorną porą, by, jak powiadał, rozkoszować się popularną ich wymową i nauczyć się mówić przystępnie do ludu. Nie tylko jednak w tym celu spieszył na te kazania, lecz i po to, by nakarmić swą duszę słowem Bożem. Wychowany bowiem religijnie przez matkę, religijnym był zawsze a zasadom z domu wyniesionym wiernym pozostał niezachwianie. A jednak w gimnazjum burzyły się wówczas rozmaite fermenty: socjalizm, zaszczepiony przez żydka Sobelsohna, znanego dziś w Rosji Radka; krzewił się ludowizm; trzeba było nieraz usłyszeć takie komplementy jak: „fanatyk, zacofaniec", być nieraz wyeliminowanym po za nawias życia koleżeńskiego, jeśli się chciało być wiernym zasadom katolickim nie tylko na lekcji religji, ale przedewszystkiem w praktyce życiowej. Śp. X. Józef był praktykującym katolikiem zawsze, to też z całą otwartością w przeddzień matury, gdy nas gospodarz klasy zapytywał, na jaki udajemy się fakultet, powiedział: „Na teologię". I poszedł na teologię, którą ukończył w roku 1910 z wielu eminencjami cum laude. Miał je zwłaszcza z języków wschodnich. Do języków bowiem czuł szczególniejsze zamiłowanie i zdolności. Parę lat już w gimnazjum chodził na lekcje języka francuskiego, których udzielał obecny profesor uniwersytetu lubelskiego p. M. Paciorkiewicz. Ileż to razy wspominał śp. X. Józef o tym profesorze, podnosząc rozmaite momenty z jego wykładów, dotyczące katolicyzmu francuskiego. Szczególniej zrobiły nań wrażenie słowa: „Katolików francuskich niewielu w praktyce, ale ci, co praktykują, to katolicy niezachwiani, tacy stają za miljony!"

Po otrzymaniu święceń pracował śp. X. Józef w Gródku Jagiellońskim jako wikarjusz, następnie jako katecheta a także i administrator w Ottynii aż do wybuchu wojny. Już wtenczas trapić go zaczęła choroba gardła i szczęki. Mniej zważał na to ufny w swe siły i zapracowany; wojna jednak i związane z nią biedy rozmaite podkopały te siły. Otrzymał urlop, miał go jeszcze przedłużyć, bo jak mi pisał: „Jeszczeby potrzeba choć pół roku urlopu po niedawnej operacji, ale trzeba było jechać na posadę" i pojechał do Kociubiniec, gdzie wyczerpał swe siły do reszty i gdzie pracował niezmordowanie, póki tych sił starczyło. W ostatnich miesiącach wrócił do matki staruszki, która sprzedała ostatnią krowę, by syna ratować. „Żył w nędzy; nie miał mu kto czego porządnego ugotować a z ofiary księży nie chciał korzystać; nie chciał jechać do Zakopanego, spodziewając się rychło śmierci", która go też zabrała w dniu 27 września 1922. Żył i pracował dla ludu, z którego wyszedł, nie szczędząc dlań swego zdrowia, zdolności, grosza, dzieląc się z nim ostatnim kawałkiem chleba. Zginął jako ofiara dzisiejszych smutnych czasów i stosunków na świecie, które boleśnie dają się odczuć i niejednemu z pośród kapłanów. Nie chciał korzystać z jałmużny, wszak innych skarbami ducha i łaski wzbogacał; niezmordowanie nad polepszeniem doli również i materjalnej ludu pracował. Rozumiał tylko ofiarę i poświęcenie się dla bliźnich, dlatego umarł w nędzy, nie mogąc pojąć, jakby to można korzystać z miłosierdzia drugich. Poszedłeś, Drogi Przyjacielu, tam, „gdzie nie będą łaknąć ani pragnąć więcej, gdzie Bóg otrze wszelką łzę a śmierci dalej nie będzie, ani smętku ani boleści". Odpoczywaj w Panu a On da, że ofiary, jak Twa, będą posiewem pod nowe życie ludu naszego, pod jego odrodzenie!

X. Fr. Habas.

Stanisław Wasylewski.

(Szkic sprawozdawczy).

(Dokończenie.)

W Wasylewskim walczy wciąż uczony z literatem. Ma on wprost wyjątkowe dane, ażeby stać się znakomitym historykiem, ale nim niestety nie jest. Ma także dane, ażeby być wcale niepowszednim poetą czy powieściopisarzem, ale nim także nie jest. Pierwszym przecież obowiązkiem, przykazaniem uczonego jest możliwie największa ścisłość w przedstawianiu faktów.

Czy Wasylewski jest ścisły?

Że w pracach swoich korzysta ze źródeł licznych bardzo, nieraz pierwszorzędnych, że przeprowadza studja przygotowawcze bardzo obszerne, sumienne i szczegółowe, to jest zupełnie pewne; że korzystając ze źródeł, świadomie nie dopuszcza się żadnej nieścisłości czy przesady, o tem nikt nie ma prawa wątpić. Nie można także brać za złe Wasylewskiemu, że w nim balastu naukowego nie widać. Owszem — przeciwnie — to jego zaleta. Nie każdy uczony musi pisać tak ciężko jak Lelewel albo Szujski. Można być uczonym a pisać pięknie, dowodem Szajnocha, Kalinka, Tarnowski. Mógłby więc i Wasylewski być ścisłym, pisząc dalej i pięknie i lekko.

Ale że pisze i stara się pisać lekko z rozmysłu, więc łatwo daje się unieść „skłonności do konceptu" (słowa prof. Kallenbacha) i to pierwsza przyczyna jego nieścisłości. A nadto same źródła, skąd czerpie, są nieścisłe. Trudno, ani pamiętniki i listy prywatne, chociaż do studjów obyczajowych źródło ważne, ani tem mniej satyry i wiersze współczesne, ploteczki rozmaite, skrzętnie pozbierane, sztambuchy wreszcie, nie mają tej wagi co dokumenty urzędowe np. w badaniu historycznem. Tamte bowiem, choćby z najlepszą wiarą pisane, dają szerokie pole do domysłów, zmian czy przekręcań. O to Wasylewskiego oczywiście winić nie można, to wynika już z natury badań w tej dziedzinie. Ale też brak jego pracom podstawy solidnej, rzetelnej, jaką mają prace historyczne, podające chociażby skromne, ale pewne i udowodnione wyniki badań naukowych. Czy to kryterjum słuszne w ocenianiu Wasylewskiego, to inne pytanie. Jemu nie chodzi o drobiazgową ścisłość w szczegółach, on raczej jak malarz impresjonista, wielkiemi plamami rzuca światła i cienie i daje ogólny obraz epoki. Ten, wzięty jako całość, jest zawsze prawdziwy, nieraz imponujący bystrością i trafnością spostrzeżeń.

A zatem nie jest on uczonym ścisłym, pedantycznym; — czy jest więc literatem, powieściopisarzem?

Prace Wasylewskiego jakby o miedzę tylko graniczą z beletrystyką, jeszcze krok jeden a staną się powieściami,

Wiadoma rzecz, że są powieściopisarze, którzy do swych utworów przeprowadzają bardzo sumienne studja historyczne czy obyczajowe. Sienkiewicz w „Quo vadis", jak świadczą uczeni, nie popełnił ani jednego archeologicznego błędu, a w szczegółach nieraz bardzo drobnych, jakoteż w ogólnym obrazie świata rzymskiego, dał dowody zupełnego opanowania i zrozumienia tej epoki. Nie jest to oczywiście sama intuicja pisarza. ale owoc pracy przygotowawczej celowej i sumiennej. Kraszewski miał zupełnie jasno postawiony zamiar (w znacznej mierze doprowadzony do skutku), aby w całym szeregu powieści dać historję Polski od zamierzchłych, przedhistorycznych czasów aż do najnowszych. Trudno także przypuścić, ażeby Reymont np. mógł napisać „Chłopów" bez przygotowawczych badań ludoznawczych.

Te przykłady mają dowodzić, że rodzaj literacki prac Wasylewskiego, chociaż powieścią obyczajową, czy historyczną nie jest. jednak bardzo się do niej zbliża. Stoi jakby na pograniczu między beletrystyką a historją. Stoi samotny dotychczas, a chociaż w pobliżu są i stary Szajnocha i Łoziński i Chłędowski i Jaworski, on jest osobno, nie żeby był od nich większy, ale jest inny, oryginalny, jest, jednem słowem, ciekawym fenomenem literackim.

Co do techniki wreszcie jogo prac, czy nie dałoby się wyciągnąć z niej pewnych wniosków? To zamiłowanie naprzód do form małych i drobnych? Rzecz dziwna, ale im krótszy szkic u Wasylewskiego, tem zwyczajnie lepszy. Tyle w nim zwykle lapidarnych, szczęśliwych określeń, tyle niespodzianek subtelnie dostrzeżonych, dowcipnie wyrażonych. W dłuższych opowiadaniach autor bywa już słabszy. Dowodzi to, przynajmniej zdaje się dowodzić, że ten talent nie zdobywa się na konstrukcje większe, że się najswobodniej czuje wśród form drobnych. Czy to wada i słaba strona talentu? Nie można dać na to odpowiedzi pewnej. Może to tylko szczęśliwe odczucie autora, że taka drobna forma odpowie najlepiej rodzajowi i metodzie jego badań, że się przyczynia znakomicie do podniesienia zainteresowania i ciekawości. Ale jeżeli po za tem kryje się niezdolność do zbudowania większej konstrukcji, to chociaż talentów nie mierzy się na łokcie, należałoby w tem widzieć słabą stronę tego pisarza.

Na zakończenie niniejszego sprawozdania trzeba dotknąć jeszcze dwóch kwestji: tematów, jakie obiera Wasylewski i sposobu, w jaki mówi niekiedy o postaciach, którećmy głęboko czcić przywykli.

Naprzód co do tematów, uderzyć musi każdego to zamiłowanie do wszystkiego, co jest superabundantia vitae. Wasylewski jest pisarzem wytwornym nie tylko przez dbałość o tę wytworność nawet w zewnętrznej szacie swych książek (zwykle artystycznej), ale przedewszystkiem dlatego, że bada i przedstawia tylko świat wytworny. Prawda, że dla badacza kultury obyczajów więcej może materjału dają te sfery społeczne najwyższe, używające, raczej nadużywające życia i dostatków, ale dla badacza powinno być przecież pod względem obyczajowym równie ciekawe wesele chłopskie jak balety czy assamble dworskie i książęce. Świat polski z książek Wasylewskiego nie wychodzi cały. Ten, który jest, opisany świetnie, ale to tylko fragment, nie całość. Ktoby chciał go poznać tylko z prac naszego autora, niczegoby się nie dowiedział o chłopie polskim, o jego obyczajach, niczego także (w przeciwieństwie do Łozińskiego) o szlachcie uboższej, szaraczkowej.

Ale nawet tego świata wielkiego czy jest u Wasylewskiego obraz zupełny? Otóż nie. Tak jakby w Polsce nie było ani sejmów, ani Komisji edukacyjnej, ani żadnych wogóle poczynań społecznych czy politycznych. W najlepszym razie mamy obiady czwartkowe i tam bodaj przy stole spotykamy naszych zasłużonych i wielkich. Zresztą świat Wasylewskiego to świat grzecznych kawalerów o przewróconych Wolterem i Russem głowach, świat dam romansowych, których tajemnice serca Wasylewski śledzi i przedstawia chętnie. On w tym świecie przebywa umyślnie nie przez jakieś przeoczenie czy omyłkę, ale wskutek przekonania, że to jest właśnie ta Polska ówczesna, którą rozszarpują sąsiedzi, to jest jej prawdziwe oblicze. Dopóki w tym tylko świecie się obraca, wszystko jest dobrze. Pisać o nim, nim się zajmować, ma oczywiście prawo, a nie ma obowiązku z tego się tłumaczyć przed nikim. Może nawet i należało mówić tak lekko, nieledwie sarkastycznie, czasem z bolesną ironją, o tych, którzy „tańczyli na Ojczyzny grobie". Tylko, że Wasylewski wychodzi później po za ten świat. Zaczyna mówić tym samym językiem o tem, co drogie i święte. Już kiedy o Kościuszce pisał „jak mu Amor nie sprzyjał", widziało się wprawdzie w tem talent, ale czuło się przecież jakiś niesmak, niezadowolenie. Z prawdziwą już przykrością widziało się krótką, niestosowną wzmiankę o Skardze lub X. Marku. Ale to, co Wasylewski napisał o Mickiewiczu i Krasińskim, a raczej jak o nich napisał, przechodziło dozwoloną miarę. Nie żeby pisał bez talentu. Owszem ten tutaj zabłysnął nawet świetniej niż gdzieindziej Ale mimo to został do autora żal, że tak bezwzględnie, z taką jakąś niezrozumiałą swobodą czy śmiałością odziera tych ludzi wielkich z nimbu czci im należnej. Był żal także i dlatego, że autor talent swój marnuje na rzeczy nieraz nie warte badania, nieraz takie, które powinny pozostać w ukryciu.

Bo to jest kwestja zasadnicza, czy powinno się, czy się godzi mówić o życiu prywatnem ludzi wielkich, korzystać z ich prywatnej, nieraz bardzo osobistej korespondencji?

Kiedy przed sześćdziesięciu laty Małecki ogłaszał (dyskretnie zresztą) wyjątki z listów Słowackiego, miał pewne skrupuły i zastrzeżenia. Juljan Klaczko, znakomity a prawie zapomniany pisarz i estetyk, poszedł dalej jeszcze, powiedział, że „ogłaszanie poufnych pism i listów znakomitych w narodzie ludzi nie jest rzeczą ani tak niechybnie godziwą, ani też nad wszelką wątpliwość pożyteczną" (cyt. u Małeckiego „Juliusz Słowacki", Lwów, 1881, str. XI). Nazwał to może zbyt ostro „zmysłem lokajskim", powołując się na francuskie przysłowie, że nikt nie jest wielkim człowiekiem przed swoim lokajem.

Poruszamy to tylko mimochodem, ażeby nie przedłużać i tak zbyt już długiego sprawozdania.

A wniosek ogólny?

Wasylewski, jako całość, nie nadaje się oczywiście na lekturę dla młodzieży, pewne jednak wyjątki mogą być użyte z korzyścią w literaturze i historji. U starszych, zwłaszcza u tych, których kwestje literackie czy historyczne zajmują, ma nasz autor powodzenie zapewnione. Będzie zawsze czytany chętnie i przez wielu. Posiadł bowiem sztukę przyjemnego pisania.

X. Adam Gyurkovich.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska.

Odznaczeni rok. i mant. XX. Leopold Turzyński, katech. szk. powsz. w Przemyślu; Karol Marciak, katech. szk. powsz. tamże, Edward Sandałowski, prob. w Albigowej; Antoni Kwolek, katech. w Jaśle; Marceli Kozak, katech. w Jarosławiu; Andrzej Stepek, katech. w Samborze; Wojciech Stachyrak, prob. w Futomie.

Instytuowani: XX. Antoni Kuziara, eksp. w Wólce niedźwiedzkiej, na prob. w Woli Zarzyckiej; Alojzy Sierzęga, gen. sekretarz Stow. młodz. żeńsk., na prob. we Wrzawach; na prob. w Lubatowej. Kajetan Łańcucki, eksp. w Łomnej.

Przeznaczony na posadę wikarego do Rozembarku, X. Stanisław Gaweł, b. st. kapelan W. P.

Mianowani XX.: Stanisław Fróg, prob. w Potoku ordynackim (diec. lubelskiej), ekspozytem w Wólce Niedźwiedzkiej; Tomasz Paculа, wik. w Kamieniu, prow. katechetą szk. powsz. tamże; Stanisław Matyka, wik. w Miechocinie, zast. kat. gimn. w Tarnobrzegu; Jan Kochman, wik. w Pruchniku, katechetą szk. powsz. w Kańczudze; Władysław Bachota, eksp. w Trzcieńcu, ekspozytem wPodhużu: Marjan

Borowice, wik. w Jaworniku polskim, administratorem tamże; Stanisław Dziadek, b. kapelan W. P., ekspozytem w Twierdzy; Henryk Domino, wik. w Laszkach ad Bobrówka, administratorem w Radawie; Stanisław Lubas (iunior), wik. w Racławicach, administratorem tamże.

Zwolnieni na własną prośbę od obowiązków duszpasterskich XX.: Gracjan Szklarski, prob. w Pniowie; Jakób Glazer, wik. ad pers. w Bliznem; Stefan Fus, prob. w Jarosławiu; Maksymiljan Hajduk, prob. w Świlczy; Bronisław Dutkiewicz, b. wik. w Borku Starym, celem wstąpienia do wojsk. służby duszpasterskiej. Zwolnieni nadto z obowiązków współpracowników: Emil Sworzeński, wik. w Krzemienicy; Jan Mróz, wik. w Humniskach.

Zmarli: X. Franciszek Prusak, prob. w Jaworniku pol. w 64 r. życia, w 41. kapł. — X. Wojciech Sapecki, prob. w Racławicach, w 79 r. życia, w 49 kapł — Jan Jamróz, admin. w Radawie, w 45 r. życia a 17 kapł. *R. i. p.*

Diec. krakowska.

Mianowani: protonotarjuszem apost. X. prałat Jan Krupiński w Krakowie.; szambelanem Ojca św. X. Franciszek Pietrzykowski, prob. w Libiążu.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Odznaczeni: XX. Franciszek Świetlicki, prob. parafji Drużbice i Józef Mężnicki, prob. par. Rajsko — kanonikami honorowymi Kolegiaty kaliskiej.

Mianowani: XX. Teofil Jankowski, prob. parafji Brzeźnica i Hipolit Zieliński prob. par. Cieszęcin — dziekanami, pierwszy brzeźnickim, drugi wieruszowskim. Władysław Wojtasik, b. dyrektor gimn. państwowego w Zduńskiej Woli proboszczem par. Gomunice; Leon Kaszyca, b. prefekt szkół w Łasku, proboszczem par. Kociszew.

Zwolnieni od obowiązków: XX. Tomasz Sobiepanek; prob. par. Kawice, stosownie do prośby mianowany kapelanem szpitala Św. Ducha w Koninie; kan. Wojciech Rusin, prob. par. Kramsk i kan. Marjan Hofman, prob. par. Licheń, obaj z przedstawieniem do emerytury rządowej.

Diec. lubelska.

Mianowany szambelanem Ojca św. X Kazimierz Gostyński, dyr. gimn. realnego w Lublinie.

Na fundusz pras. złożyli P. T. Księża Jan Trzopiński (z Kochawiny) 3000 m. Wład. Witkowski (z Jazłowca) 3000 m. Michał Dobija (ze Lwowa) 2000 m.

Na wyd. „Gaz. Kośc." złożyli: Najprz. X. Biskup Dr. Pelczar dwadzieścia tys. m. Najprz. X. Biskup Dr. Twardowski dziesięć tys. mk. Kaz. Głowiński (z Chorostkowa) 3400 m. Urbański (z Królikowa) pięć tys. m. Dr. Stan. Szurek (ze Lwowa) dziesięć tys. m. Karol Czubryt (ze Lwowa) 2000 m. Filip Kmita (ze Lwowa) dziesięć tys. m. Mateusz Sokołowski (ze Lwowa) pięć tys. m. Naddatki: Wład. Librewski (ze Lwowa) 2400 m. Jan Satke (z Żywca) 4000 m. K. Kostrzewski (z Biskupic) 1000 m. Stan. Okoniewski (z Kościelca) 600 m. Fr. Palichleb (z Nastasowa) 1000 m. OO. Jezuici z Warszawy 3600 m. Ant. Turkiewicz (ze Lwowa) 24.400 m.

Odpowiedzi redakcji.

W. X. Cz. Pius X. zakazał odstępować pisma perjod. i książki za styp. msz. a kan. 827 nowego kodeksu orzeka: „A stipe Missarum quacilbet etiam species negotationis vel mercaturae omnino arceatur". — **Gaw. w W.** Otrzymaliśmy 3100 m. i dziękujemy. **M. S. Dr. Gr. J. St.** w Louv. Dr. J. Cz. w W. i Koresp. z diec. wileńskiej: dziękujemy bardzo za art., ale musimy prosić o cierpliwość, bo mamy teraz dużo pilnego materjału. — **Reform. w Wł.** Otrzymaliśmy 10.000 m. i dziękujemy. Nie wiedzieliśmy nic o tem, że nry nie dochodzą, bo nie przyszła żadna reklamacja. Teraz wysyłamy pierwsze 3 nry z r. b. — **Dr. J. C.** w Krak. Pren, uiszcz. teraz za 1-p. r. b. — **Ankl. w Ż.** Otrzymaliśmy 44.970 m z kwoty tej zapisaliśmy 10.000 m. na r. b. a 100 dodatkowo za r. 1922. Nie wiemy zaś, na jaki cel przeznaczona jest reszta, bo na blankiecie niema żadnego dopisku.

Sekretarjat Tow. Kapł. wysłał W. Członkom czeki, na których jest wyrażona kwota, którą należy wysłać Towarzystwu Kapłanów.

Podziękowanie.

Odlewarnia dzwonów Braci Felczyńkich w Kałuszu dostarczyła dzwon duży do kościoła parafjalnego rz. kat. w Grzymałowie. Nie tylko wykonanie dzwonu z doborowego materjału, ale w połączeniu z niem załatwienie sprawy przedwojennej przelania pękniętego dzwonu, tak zadowoliły podpisanego proboszcza i ofiarodawców, którzy na sprawienie dzwonu fundusz złożyli, i parafjan, że poczuwają się w miłej powinności Szanownej Firmie wypowiedzieć publiczne podziękowanie i polecić ją jako bardzo uczciwą i honorową.

Grzymałów 7 stycznia 1923.

X. Aleksander Walenta
proboszcz.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.